

Boże Narodzenie. Bóg króluje, stając się dla nas małym

Życzenia Davide Prosperiego dla Ruchu. „Bóg nie tylko wędruje z nami, ale powierza się naszej wolności, jest spragniony i głodny naszego wolnego «tak»”.

24.12.2021

Drodzy przyjaciele,

również w tym roku dociera do nas orędzie o Bożym Narodzeniu, które zawsze jest takie samo, a przecież zawsze nowe, podobnie jak nowe są okoliczności, które stawia przed nami życie. Zwłaszcza w tym roku Król Niebios przybywa do nas w czasie, gdy trudno nie czuć „zimna i mrozu”, by zacytować słowa pieśni *Tu scendi dalle stelle*. Nie tylko z powodu covidu, który niestety powraca, by uderzyć z nową agresją. Ale także ze względu na zmiany, z jakimi nasz Ruch musiał się zmierzyć w ostatnim okresie, zmiany, które dla części z nas nadal są źródłem zagubienia i wywołują drżenie.

Cóż, na to zagubienie, na tę naszą potrzebę zorientowania Bóg odpowiedział i nadal odpowiada w następujący sposób:

„A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” (Łk 2, 12).

Boża odpowiedź na naszą potrzebę światła, pocieszenia, zbawienia różni się od tego, czego byśmy instynktownie oczekiwali. Jak powiedział papież Franciszek w swoim bożonarodzeniowym wystąpieniu do Kurii Rzymskiej, „tajemnica Bożego Narodzenia jest tajemnicą Boga, który przychodzi na świat drogą pokory (...). Król królów przychodzi na świat, nie przykuwając uwagi, ale wzbudzając tajemniczą atrakcyjność w sercach tych, którzy odczuwają przełomową obecność nowości mającej zmienić historię”.

Rozważając słowa papieża, nie mogłem nie zadać sobie pytania: co jest tak „przełomowego”, tak „nowego” w Dziecku położonym w żłobie? A dokładniej: co nowego możemy odkryć *dla siebie*, zwracając dziś wzrok na to Dziecko? Co *to* Boże Narodzenie ma nam do powiedzenia?

W moim sercu rodzą się dwie odpowiedzi.

Po pierwsze: to prawda, Bóg wybiera drogę, której nikt z nas nie wybrałby instynktownie – drogę pokory. Ale dlaczego ją wybiera? Zaryzykuję odpowiedź: bo to jest właśnie droga, która odpowiada najprawdziwшему oczekiwaniu serca. W rzeczywistości tak jest, przynajmniej dla mnie i dla wielu przyjaciół: nic nie jest w stanie *ogrzać* naszych serc tak, jak uświadomienie sobie tego Boga, który postanawia „zmieszać się” z naszą małością, aby uczynić ją siedzibą swojej mocy, swojej wielkości.

I słusznie, w zasadzie rozumne jest to, że tak jest, bo tylko w ten sposób Bóg daje nam Zbawiciela, na którego naprawdę czekamy: nie samotnego *Iron Mana*, który używa świata jako teatru, w którym pokazuje, jak jest dobry, ocalając go, ale Emmanuela, to znaczy *Boga z nami*, Boga, który – ponieważ naprawdę nas kocha – chce nas, ubogich i kruchych, tak podatnych na zranienia, uczynić narzędziami swojej obecności w świecie.

„Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć (...)” (1 Kor 1, 26-27).

Jest to zatem pierwsze życzenie, jakie kieruję do każdego z nas na te Święte Boże Narodzenie: aby Boża Dziecina, Bóg, który decyduje się oblec w naszą słabość, rozpałił w nas ogień odwagi. Rozmach tego nowego początku powinien być podyktowany pokorną pewnością, że Pan jest z nami. *Emmanuel* – Bóg jest z nami.

Przechodzę teraz do drugiej odpowiedzi, którą zasugerowało mi rozważanie niektórych bożonarodzeniowych homilii emerytowanego papieża Benedykta XVI. Kilka razy Ratzinger zatrzymuje się, jakby oczarowany, aby kontemplować paradoks tego Boga, który stając się dzieckiem, przyjmuje rolę „żebraka”, Boga, który, choć niczego nie potrzebuje, okazuje się spragniony miłości swego stworzenia, tak jak dziecko szuka objęcia swojej matki:

„Bóg stał się dzieckiem, dzieckiem, które potrzebuje matki. Stał się dzieckiem, istotą, która przychodzi na świat z płaczem, której pierwszym głosem jest krzyk proszący o pomoc, której pierwszym gestem są ręce wyciągnięte w poszukiwaniu bezpieczeństwa”. I jeszcze: „Bóg stał się dzieckiem. Z drugiej strony słyszymy też, że te rzeczy to nic innego jak sentymentalizm, że lepiej byłoby je odłożyć na bok. Ale Nowy Testament ma inny pogląd na tę kwestię. Dla wiary Biblii i Kościoła ważne jest, aby Bóg chciał być takim stworzeniem, zależnym od matki, zależnym od pomocnej miłości człowieka”.

Drodzy przyjaciele, wydaje mi się, że te słowa papieża emeryta naprawdę rzucają nowe światło na ten moment, w którym żyjemy. Bóg nie tylko wędruje z nami, ale w jeszcze bardziej oszałamiającym geście hojności powierza się naszej wolności, żebrze o pomoc każdego z nas, jest spragniony i głodny naszego wolnego „tak”. Nigdy wcześniej tak jak dzisiaj nie było konieczne, aby „ryzyko”, jakie Bóg podejmuje wobec nas, stało się nawykową treścią naszej samoświadomości. Jak nigdy wcześniej musi wzrastać w nas świadomość faktu, że, jak często powtarzaliśmy sobie w ubiegłym roku i jak napisał do nas Julián w swoim liście, w którym rezygnuje z funkcji przewodniczącego Bractwa, rozwój lub osłabienie charyzmatu, który zawładnął naszym życiem, został naprawdę powierzony wolności każdego z nas.

Niech nikt jednak nie czuje się przygnieciony ciężarem „tak wielkiej” odpowiedzialności. Pomóżmy sobie raczej spojrzeć na tę odpowiedzialność jako na ekscytujący dar. W gruncie rzeczy to, co zaczyna się rozumieć, patrząc na Dzieciątka Jezus, gdy szuka uścisku swojej Matki, to właśnie to: czyżby Tajemnica nie mogła obejść się bez nas? Jak dla mnie odpowiedź jest jasna: oczywiście, że mogłaby. Nikt nie jest niezastąpiony. Ale to tylko sprawia, że fakt, iż wyciąga Ona swoje ramiona do mnie, do każdego z nas, jest tym bardziej poruszający. Pomóżmy sobie nawzajem w nadchodzącym czasie odpowiedzieć wielkodusznie na to wybranie, oddając wszystko, bez zastrzeżeń, „aby ludzka chwała Chrystusa nadal umacniała się w świecie” także przez to nasze małe wielkie towarzystwo.

Uściski dla wszystkich.

**Wesołych Świąt,
Davide**